

O Polskiej filozofii powojennej,
red. Witold Mackiewicz

Stanisław Borzym

Uwagi o *Polskiej filozofii powojennej*

Dwutomowej *Polskiej filozofii powojennej* trzeba oddać to, że nie brak w niej interesującej lektury i wielu informacji, potrzebnych do zorientowania się w środowisku filozoficznym ostatniego półwiecza. W tym sensie tomy przygotowane przez Witolda Mackiewicza są użytecznym kompendium.

Uwagi krytyczne muszą być skoncentrowane wokół tego, co można by nazwać „dialektyką” ujednolicenia. Główny wysiłek redakcyjny idzie w tym kierunku, by nadać wszystkim opracowaniom stałe ramy według schematu: Dzieła; Opracowania; Informacje biograficzne; Poglądy; Uczniowie i następcy; Komentarz, który to schemat jest jednak na różne sposoby zakłócany. Nie są to autoprezentacje, więc autorzy opracowań przede wszystkim decydowali o tym, co i dlaczego jest ważne i czy powinno np. podlegać dalszym segmentacjom, nadając charakterystyczne piętno poszczególnym paragrafom. Bardzo rozmaicie, z różną szczegółowością, przedstawia się część bibliograficzna. Tu przydałby się może jakiś wybór bardziej ujednolicający, ale, z kolei, różnaitość części biograficznej jest w pewnym sensie usprawiedliwiona, a nawet sama przez się zrozumiała, gdyż życiorysy są zawsze mniej lub bardziej bogate i mogą być, lub nie, wdzięcznym przedmiotem narracji.

Styl opracowań jest w zasadzie obiektywizujący, ale są tu odstępstwa: np. tekst prof. Pelca o Henryku Hiżu, tekst, który zresztą świetnie się czyta, ma strukturę nietypową, zawiera wiele elementów gawędziarskich, odautorskich. Rozumiem redaktora, że nie interweniował, bo rzecz ma walory nie tylko dobrego opowiadania, lecz i walory dokumentalne (niezależnie od bardzo skądinąd rzeczowej analizy poglądów). Może tylko zastrzeżenie, że mowa jest o Henryku Hiżu „jeszcze nie całym” jest zbędne dlatego, że musiałoby się ono powtarzać przy każdym żyjącym filozofie.

W związku z Hiżem nasuwa mi się wątpliwość, czy w planowanym z góry spisie filozofów znaleźli się w dostatecznym wymiarze inni liczni autorzy, Pola-

cy przebywający za granicą, zmarli już i jeszcze żyjący. Są tu znaczne luki, a osiągnięcia Polaków na emigracji są naprawdę znaczące.

O filozofii i filozofach trudno jest na ogół pisać bez osobistego zaangażowania. Ten stosunek autora do opisywanej przezeń postaci bywa w książce zróżnicowany. Skoro są w niej i filozofowie już zmarli, i żyjący, trudno byłoby za wszelką cenę dążyć tu do jednolitości. Wątpliwości czytelnika mogą się jednak pojawić już na poziomie samej selekcji uwzględnianych nazwisk. Redaktor wie, że pewne jego zamówienia nie zostały zrealizowane, mimo to, przy jakiejś pełniejszej reedycji dobrze by było znów odwołać się do szerszego grona ekspertów z zapytaniem, czyją sylwetkę należałoby koniecznie zamieścić. Sprawa wydaje się zresztą trudna: z jednej strony, opracowanie takie nie może przypominać zwykłego spisu profesorów filozofii, a z drugiej — daleko posunięte wartościowanie ze strony Redakcji, kto naprawdę zasługuje na opracowanie, wywołałoby zapewne w środowisku liczne spory. A przecież intuicyjnie wiadomo, że niekiedy młodszy filozofowie bywają bardziej twórczy i inspirujący niż niejeden „zasłużony” profesor, którego „nie wypada” pominąć. Witold Mackiewicz pisze, że „nie był [...] brany pod uwagę zamiar eksponowania jednych postaci kosztem innych, dlatego układ nazwisk jest alfabetyczny”, ale taka absolutna sprawiedliwość i tak nie jest możliwa, bo w wyborze i tak „ktoś” znalazł się kosztem „kogoś” (przejrzysty ranking jest tu bowiem niemożliwy). Trudno zresztą, by np. Ajdukiewicz mieścił się w tych samych zobiektywizowanych ramach, co filozof X.

Osobną, a wielkiej wagi sprawą jest to, co możemy określić jako „filozofię powojenną”. Czy tylko filozofów akademickich? Osobiście jestem przekonany, że wielu pisarzy po wojnie czynnych, którzy z filozofią akademicką nie mieli nic wspólnego, wniosło do filozofowania polskiego więcej niż pozwala na to konwencjonalny „styl akademicki”. Uwzględnienie tego, wymagałoby jednak przemyślenia na nowo strony formalnej całego opracowania. Wystawiłoby niewątpliwie Redakcję na wiele kłopotów typu, co i jak uwzględniać. Zmusiłoby też do mniej mechanicznej selekcji.

Pożyteczne są informacje o placówkach naukowych zasłużonych dla krzewienia filozofii. Choć i tu trudno o jednolitość (np. przy UJ i innych uczelniach podano, ilu wypromowano doktorów i doktorów habilitowanych, a przy UW — brak takiej wiadomości; pojawia się ona częściowo w innym miejscu). Nie jest to zresztą wina redaktora, lecz wynika z niemożności, w niektórych przypadkach, uzyskania odpowiednich danych.

Przy omawianiu we wstępie „szkół i orientacji filozoficznych” są pewne nieproporcjonalności. O ile np. jest mowa dość szczegółowo o Elzenbergu, warszawskiej szkole historii idei czy tzw. szkole poznańskiej, to o dziwo o poglądach czołowych przedstawicieli tradycji szkoły lwowsko-warszawskiej niemal nic nie ma (np. o ewolucji poglądów powojennych Ajdukiewicza itp.). Zaskakujące są w tym wstępie niektóre potknięcia. Nie wiem, jak rozumieć zwrot na

str. 65, że Brzozowski mógł coś czynić „za Antonio Gramscim”(?). W *Polemikach i sporach filozoficznych* jest słusznie mowa o tym (na zasadzie antycypacji), że Chwistek był krytykiem szkoły lwowsko-warszawskiej, ale, zdaniem autora, przejawiało się to w krytyce metafizyki. Ten skrót myślowy jest, przypuszczam, dla czytelnika niezbyt zrozumiały, gdyż we wstępie dowiedzieliśmy się przecież, że szkoła lwowsko-warszawska też krytykowała metafizykę. Trzeba by w takim miejscu pewnych dodatkowych informacji o krytyce „metafizycznego werbalizmu” ze strony Chwistka.

Witold Mackiewicz z zacięciem niekiedy satyrycznym ukazuje różne charakterystyczne deformacje życia filozoficznego w okresie stalinizmu i później. Tylko czasami pojawiają się wypowiedzi bardzo odautorskie i wycinkowo oceniające, będące pewnymi dysonansami w ogólnie obiektywizującym opracowaniu, jak np. skarcenie prof. Wójcickiego, że negatywnie oceniał poziom „spotkań młodych marksistów”, choć nie brał w nich udziału (a przecież mógł sformułować taką ocenę na podstawie tego, co w związku z tym publikowano!). Dalej: w sporze o tomizm w obozie katolickim jest udobitniona krytyka tomizmu (Tischnerowska), a nie dość zaznaczona argumentacja zwolenników tomizmu.

Trzeba się zgodzić z Witoldem Mackiewiczem, że „proste i jednoznaczne stwierdzenia” źle przylegają do opisywanej w *Polskiej filozofii powojennej* rzeczywistości. A dzięki tej pracy wiemy z pewnością o niej więcej, choć warto wyrabiać sobie w miarę możliwości własny pogląd na te czasy.

Jacek Jadacki

Kilka uwag w sprawie *Polskiej filozofii powojennej*

Nie zamierzam ferować ocen generalnych. *Polska filozofia powojenna* jest historycznym *potpourri* i jak zwykle w takim wypadku są w niej zarówno *opera seria*, jak i elementy operetkowe. Ograniczę się do spraw dotyczących bezpośrednio mnie albo postaci mi znanych lub bliskich, o których mowa we „Wprowadzeniu”.

(1) Zacznę od tego, że razi mnie — nie tylko zresztą u autora *Wprowadzenia* — pisownia „szkoła lwowsko-warszawska” (1.41 i *passim*). Nazwa „Szkoła Lwowsko-Warszawska” jest imieniem własnym pewnej grupy filozofów i jako imię własne powinna być pisana dużą literą — jak choćby „Koło Wiedeńskie”. Nawiasem mówiąc, w książce pisze się np. „Szkoła Elzenbergistów” (1.41, 70) i „Lubelska Szkoła Filozoficzna” (2.295), a nie — „szkoła elzenbergistów” ani „lubelska szkoła filozoficzna”.

(2) We *Wprowadzeniu* w sposób mogący rodzić nieporozumienia stosowany jest termin „filozofia nauki”. Kazimierz Twardowski nie filozofię nauki